

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona --- 80 zł.

1/2 " --- 40 "

1/4 " --- 20 "

1/8 " --- 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Nowy rok szkolny.

Rozpoczynający się rok szkolny wywołał w prasie miejscowej parę wywiadów z władzami szkolnymi, rzecz prosta, utrzymanych w duchu bezwzględniego optymizmu oraz parę luźnych głosów, omawiających bardzo łagodnie i powściągliwie rozmaite bolączki z życia szkolnego.

Tymczasem sprawy pedagogiczne i oświatowe u nas wymagają o wiele bardziej gruntownej i surowej oceny. Niestety nie posiadamy dostatecznej ilości faktycznego materiału, aby wystąpić z rzeczową krytyką całokształtu naszego szkolnictwa zarówno powszechnego, jak średniego. Na podstawie tych jednak urywkowych danych, jakimi rozporządzamy, można w całej rozciągłości utrzymać te zarzuty pod adresem administracji szkolnej, jakie były już wysuwane w latach ubiegłych. Dają się one sprowadzić do jednego mianownika. Głównym źródłem wszystkich niedomagań i braków w szkolnictwie jest zupełne odseparowanie władz szkolnych od społeczeństwa i nadmierna ingerencja państwa w sprawy oświatowe. Oczywiście inny charakter ma ten rozdział w społeczeństwie polskim, a całkiem inny wśród t. zw. mniejszości narodowych.

Tam szkoła i społeczeństwo z natury rzeczy pozostają w ścisłym kontakcie i są zwrócone frontem jedynie względem wyższej administracji: kuratorjum i ministerjum, jako czynników spełniających funkcje nadzorcze i represyjne. Natomiast szkoły polskie, przeważnie na naszym gruncie państwowe, z jednej strony są tak samo, chociaż może nie w tym stopniu i nie w tym zakresie, nastawione w kierunku kontrolującej je władzy zwierzchniej, z drugiej zaś strony wobec społeczeństwa starannie podkreślają swą niezależność i odosobnienie.

Weźmy np. taką instytucję, jak komitety rodzi-

elskie. Nawet w skrajnie biurokratycznym i autokratycznym ustroju carskiej, przedwojennej (porewolucyjnej wszakże) Rosji odegrały one rolę poważną i stanowisko komitetów rodzicielskich nie było bynajmniej bez znaczenia i wpływu. Interwencja komitetów rodzicielskich w wielu wypadkach hamowała skutecznie zbyt samowładcze zapędy dyrektorów i poszczególnych pedagogów i nie jednemu dziecku ułatwiła przebycie ciernistej drogi szkolnej.

Obecnie, mimo ogólnej demokratyzacji i obywatelskiego niby ustroju, komitety rodzicielskie, chociaż de nomine istnieją, żadnego wpływu na bieg życia szkolnego nie wywierają i są tolerowane bodaj w tym celu jedynie, aby przychodzić z pomocą materialną w razie kłopotów finansowych, od których nie są wolne również i szkoły państwowe.

Kierownicy bowiem szkół, wychowawcy i nauczyciele bardzo są czuli na punkcie swych kompetencji i wszelkie uwagi i przedstawienia ze strony rodziców uważają za zamach na swój autorytet pedagogiczny.

Wskutek tego społeczeństwo skazane jest na rolę bierną i nie ma możliwości współdziałania ze szkołą w dziedzinie wychowania młodego pokolenia, które jest oddane na łaskę i niełaskę urzędowych pedagogów, po większej części traktujących swój zawód bezdusznie, pilnujących ściśle przepisów ministerjalnych, a całkiem nie interesujących się indywidualnością uczni.

Bez żadnej przesady można stwierdzić, że obecna szkoła, z nielicznymi wyjątkami, nie zajmuje się wcale *wychowaniem* młodzieży, troszcząc się jedynie o naładowanie jej mózgow jaknajwiększą ilością wiadomości stosownie do obowiązującego programu.

Dużo dałoby się powiedzieć o tych właśnie programach, opracowanych przez jakichś tępych teoretyków ministerjalnych, o doborze podręczników, o całym systemie nauczania, gdzie „kucie“ zajmuje

take wybitne miejsce, wreszcie o kwalifikacjach personelu nauczycielskiego.

Gdy się mówi o tych wszystkich ujemnych stronach obecnego szkolnictwa, zwłaszcza średniego z rozsądnymi pedagogami, słyzy się zwykle odpowiedź usprawiedliwiająca, że nauczycielstwo jest skrepowane drobiazgowymi instrukcjami ministerjalnymi i biurokratycznymi wymaganiami kuratorów i wizytatorów.

Sądząc ze stosunku kuratorjum do szkół litewskich i białoruskich, nacechowanego skrajnym formalizmem i małostkową złośliwością można być pewnym, że i dookoła szkół polskich ci sami urzędnicy nie potrafią wytworzyć atmosfery szczerości i zaufania, jaka jest niezbędną, by dzieło wychowania nie nabrało charakteru szablonowej fabrykacji maturzystów.

Ale czegoż można oczekiwać od podwładnych urzędników, skoro najwyższe władze ministerjalne zajęte są — jak przytaczają pisma warszawskie, — wydawaniem okólników z rozporządzeniem, że nauczycielom kwitującym odbiór poborów, nie wolno stawiać przecinka lub pisać „i“ pomiędzy sumą otrzymanych złotych i groszy. A więc nie wolno kwitować „otrzymałem sto złotych, 30 groszy“ lub „sto złotych i trzydzieści groszy“, lecz koniecznie „sto złotych trzydzieści groszy“.

I to się dzieje w sto pięćdziesiątą rocznicę założenia Komisji Edukacji Narodowej!

Jak widać, nowy rok szkolny nie zapowiada się pod znakiem reform i zmian na lepsze, dla niektórych zaś, jak np. dla gimnazjum litewskiego w Wilnie, któremu odebrano prawo publiczności, rozpoczyna się pod zgoła niewesołymi auspicjami.

Współczesna proza litewska.*)

Na początku r. b. zdawaliśmy tu sprawę z pierwszego tomu pism A. Jaksztasa (*Jakszto Rasztai*), poświęconego współczesnej poezji litewskiej. Wkrótce po nim ukazał się już drugi tom wydawnictwa powyższego, wdwojnásób większy od pierwszego, chociaż, jak sądzimy, nie obejmuje jednak wszystkiego, co w ciągu ostatnich lat dwudziestu, wyszło z pod pióra niestrudzonego w pracy krytycznej pióra Jaksztasa. Tak, tylko kilka kilka recenzji znajdujemy w tym tomie z r. 1923, co przecież nie jest całym dorobkiem literackim krytyka litewskiego w roku minionym.

Oryginalny w każdym calu Jaksztas dał też swoisty układ swej książce. Np. zamiast wstępu (*Ižangos vietoje*), położył on recenzję *Lietuvoje*, gdzie autorka Zofja Czurlonisowa podaje rodzaj autokrytyki inteligencji litewskiej, która wypada dość chaotycznie. Daje to mu dobrą sposobność, by wykazać rozbicie inteligencji pod względem ideowym, jej ciągle

Ograne melodje i nowi ich wykonawcy.

Fr. Rawita-Gawroński jest specjalistą od historii Ukrainy, traktowanej przezeń w sposób publicystyczny i tendencyjny pod kątem widzenia ideologii endeckiej. Nieoczekiwanie przyszło mu do głowy lub może ktoś mu doradził poruszyć problem polsko-litewski w art. *Wolni z wolnymi...* („Myśl Narodowa“ № 34 z r. b.). Redakcja tego tygodnika nazywa głos historyka wołaniem „wzywającym naród litewski do opamiętania, zaś społeczeństwo polskie nietylko do wyciągnięcia ręki na znak zgody i zapomnienia, ale nawet do zawarcia związku bratniego z pokrewnym nam narodem litewskim“. Piękny sam w sobie cel, a rzecz nieszkodliwa: byłaby nawet ta robota pożyteczna, jak nią jest wszelka dyskusja akademicka lub jakieś rozważanie teoretyczne, jeśliby tylko więcej dopisał p. Rawicie-Gawrońskiemu zmysł rzeczywistości.

Tymczasem rozumowanie omawianego artykułu utyka już na wstępie, który miał być dlań punktem wyjścia. Któż z ludzi trzeźwo na rzeczy patrzących zgodzi się z publicystą endeckim, że *oba państwa zaborcze: Niemcy i Rosja, które jak zmora wisały nad Europą, zostały na długo osłabione?* Mogło jeszcze tak się zdawać w r. 1919, ale nie dziś, w drugiej połowie 1924, po konferencji londyńskiej, kiedy wszystko przemawia za tem, że to osłabienie napewno długo nie potrwa i być może niebawem już staniemy wobec objawów wzmoczonej, wskutek dłuższej przerwy, narodowej i państwowej ich ekspansji.

Powyższe twierdzenie zresztą, o ile by było słusznem, nie uzasadniało by następującego bezpośredniego po nim apelu do Litwy, by zatroszczyła się o *zabezpieczenie swojej przyszłości od drapieżców*. Rada jak rada, ale trudna to sprawa ustalić z Litwą, kogo tem mianem się nazywa? Zwłaszcza, jeśli wiadomo, że Litwa z nikim, oprócz Polski, nie ma zatargów terytorjalnych...

abercacje, mające za swą przyczynę brak jasnych a pewnych kryterjów... Do tej krytyki pisanej przed trzynastu laty, Jaksztas dopisał dziś jakby *post scriptum*, gdzie słusznie stwierdza duży postęp, jaki w swym rozwoju za ten czas uczynił pod każdym względem naród litewski. Jeżeli przeto pesymizm w ocenie inteligencji litewskiej, tej głównej dźwigni narodu, jest w całości nieuzasadniony, niezbędnym jest jednak krytycyzm, jako samokontrola i naturalna prezerwatywa przeciw ludzkim zboczeniom. W książce niniejszej krytyk rozpoczyna od beletrystyki, przechodzi do literatury specjalnej i zakańcza swój przegląd na perjodykach. I my podążymy za Jaksztasem tą drogą.

Litwa ma kilku znanych a zdolnych beletrystów. Wśród nich Vincas Pietaris (dr., podpisujący się czasem *Sarasis*) w swym utworze *Keidosziu Onute* porusza ważne dla narodu litewskiego zagadnienia ideologiczne. Tenże autor debiutuje nienajgorzej na polu opowiadań historycznych (*Algimantas*). Więcej oczywiście miejsca poświęca Jaksztas ks. J. Tumasowi Vaižgantowi, którego bodaj najwłaściwiej byłoby określić niemieckim *Schöngeist*. Krytyk literacki wymienia tu rzeczy napisane w okresie wojennym (np. *Karo vaizdai*) i powojennym (rozgłośnie *Pragiedruliai*),

*) A. Jaksztas *Musu Naujoji Literatura (1904—1924)*. Il tomas Kaunas 1924 Str 768+XXXV.

P. Fr. Rawita-Gawroński popełnia dalej nadzwyczaj częsty dziś błąd, polegający na oczywistym przecenianiu siły militarnej związku państw bałtyckich. Zwykle zapomina się przy tem, jak stosunkowo *małe* są armje państw bałtyckich, które jednak mają granice dość długie, a nawet jak Finlandja niepomierne długą. Wojska litewskie, łotewskie, estońskie i fińskie ponadto nie mają ani tradycji militarnych ani nie rozporządzają niezwykle obfitym i urozmaiconym współczesnym materiałem technicznym. Dlatego bardzo wątpliwą jest rzeczą, czy związek nadbałtycki byłby w stanie powstrzymać *na długo* (słowa Fr. R. - G.) natarcie Niemiec lub Rosji, tembardziej obojga.

Z drugiej strony wszakże autor przyznaje, że Polska, która ma być ośrodkiem tego związku bałtyckiego, może być skutkiem najazdu obciążoną, chociaż zdruzgotaną być nie może. Słaba to więc pociecha dla Litwy, Łotwy i Estonji, które przy takiej ewentualnej operacji „*obcinania*” Polski niewątpliwie, wskutek swego ścisłego z nią związku, pod nożem operatorów utracą nie drugorzędne członki, ale... głowę. W żadnym zaś razie przytoczone względy strategiczne nie tłumaczą konieczności i potrzeby federacji specjalnie między Polską a Litwą. Do uzasadnienia tej tezy zabrakło p. Rawicki-Gawrońskiemu argumentów, których wypadło by szukać bynajmniej nie na arenie polityki międzynarodowej, lecz jedynie na gruncie skomplikowanych stosunków terytorjalno-językowych. Drażliwej tej sprawy wszakże, ze względu na obecny stan posiadania Polski po tej stronie Niemna, nadworny historyk endecji wolał nie poruszać.

Wogóle artykuł p. Rawity-Gawrońskiego nie odznacza się ani pogłębieniem tematu ani oryginalnością pomysłu. Zastanawia jedynie, że głos, przypominający światu o pogrzebanych, zdawało się, na długo, jeżeli nie na zawsze projektach federacyjnych polsko-litewskich, rozległ się tym razem ze szpalt firmowego pisemka endecckiego.

Tak niedawno jeszcze endecja zgodnym chórem twierdziła, że wszelkie koncepcje federacyjne są

dziełem intrygi masońsko-żydowsko-socjalistyczno-belwederskiej, a oto nagle okazuje się, że federacja wcale nie jest rzeczą do pogardzenia, ba, co więcej, że „wzór nowożytnej federacji mamy w austro-węgierskim dualizmie” i że „upadek Austrii nie przesądza wcale szkodliwości tej formy zjednoczenia”...

Oczom własnym nie wierzymy: federacja, wzory austrjacko-węgierskie... Co za herezja? Co się stało? Może nam tę zagadkę wyjaśni redakcja „Dziennika Wileńskiego”?

W. L.

WOLNA TRYBUNA

Podręczniki białoruskie.

Azja czy Europa?

Z całym naciskiem podkreślamy, że artykuły, zamieszczane w rubryce „Wolna Trybuna”, nie są wyrazem poglądów redakcyjnych, a nieraz nawet daleko odbiegają od zasadniczego stanowiska pisma. Czujemy się jednakże w obowiązku udzielania gości-ny wszystkim tym głosom poruszającym zagadnienia krajowe, dla których są zamknięte szpalty pism polskich, jak wiadomo, bez wyjątku niemal hołdujących, w większym lub mniejszym stopniu, ciasnej doktrynie nacjonalistycznej. Red.

Na rozdrożu między dwoma światami odrębnego ducha, kultury i rasy, stanął łagodny, wytrwały, w mozole, cierpliwy Białorusin. Nielewdo od zarania jego ojczystych dziejów wypadło mu bronić się od krzywdy*); potem, gdy sięgał po panowanie na Rusi, nie było mu dane; Kijów — stolica młodsza od Smoleńska i Połocka — odpychał go nieustannie. — I nie stracił na tem Białorusin. — Aryjczyk czysty gdyby w 11, 12 wieku zapanował w Kijowie, utonął

*) Rognieda, Izasław.

przyczym ostatnie mają pewne zbieżności i podobieństwa to z *Chłopami* Reymonta, to z trylogją sienkiewiczowską, to wreszcie z literackimi wspomnieniami lat dziecińczych i młodocianych Tolstoja. Językowi utworów Tumasa wytyka Jaksztas różne *tumasizmy*.

Szczerym, natchnionym pisarzem jest J. Vincas Krévė, z którego utworów bucha stale płomień patrioty, wiecznie czynnego w pracy dla ojczyzny. — Czechowa w literaturze litewskiej przypomina A. Vienuolis, tak doborem tematów, jak też realistycznym ich ujęciem. Owóż znalazła u niego odbicie rzeczywistość wojenna w Litwie, z nieodłącznymi przez okupantów rosyjskich i niemieckich lekceważeniami pierwiastków krajowych. Tak Rosjanie w Litwie, zajmując postojami chaty wieśniacze i wypasając pole, stawiali czasem wzgardliwie w jednej linii *tatárwu, czuchnu i Żmudź nieobtosannuju*. I Szeinius pisze dużo, lecz przesadza w swym oryginalizmie (*kad ir nežmoniszkaï, bet kitoniszkaï*). Ma dość liberalny światopogląd i zdradza niekiedy predykcje do opisywania *Liebesgeschichte*. Pr. Penkaitis, Lazdynu Peleda i Szatrijos Ragana też są znani jako zdolni twórcy opowiadań, nowelek etc. Oprócz nich piśmiennictwo litewskie posiada szereg drobnych beletrystów, jak

P. Gerutis (autor *Kunigo giminė*) V. Raczkauskas, S. Paszkiewiczienė, (*Qintautas, paskutinis krivė 1413—1415*), K. Jasiukaitis, J. Buivėdis, J. Biliunas, J. Savickis i niemało innych, wstępujących w szranki literackie z zamkniętą pseudo lub kryptonimem przyłbicą.

Jest już sporo tłumaczeń z języków obcych, zwłaszcza lata ostatnie znacznie osiągnęły ich liczbę. Więc przekłady z francuskiego (E. Sue, Pr. Merimée), rosyjskiego (W. Korolenko, A. Apolow, L. Tolstoj), angielskiego (Ch. Dickens, Aleott), niemieckiego (I Spillmann S. I., G. Hauptmann), węgierskiego (M. Jokaj)...

Zastanowimy się tu pokrótce nad rzeczami, pisanymi przez Litwinów po polsku lub tłumaczonymi z polskiego. Przedewszystkiem interesuje nas enigmatyczna i razem tragiczna postać J. A. Herbaczewskiego, autora *Potępienia*, tragedji duszy (Kraków 1908* str. 144 m 8). Są to *cztery miraży na pustyni kłątwy i wygnania*... J. A. H. uważa ten utwór za *jedyny klucz* do poznania charakteru i formy jego twórczości. Bez znajomości tego utworu, nie sposób dobrze scharakteryzować twórczości tego wybitnego a tak oryginalnego

*) W bibliografji utworów, zestawionej ręką J. A. H., data wydania jest 1905.

by z czasem jak te kraje w finno-mongolskiej Rosji. — Opanowany przez Tatarów i Moskwę, ciche a cenne przymioty swoje oddałby światoburczym dążeniom tych plemion i sam się przerodził. — Skrzywdzony i odepchnięty, cofnął się w rodzinne, Krywickie rubieże i oparty o Litwę aryjską, patrzył, jak z dumnego Kijowa po najściu Mongołów, pozostało tylko olbrzymie rumowisko i pola kośćmi zasłane, a jarzmo azjatyckie niewysłowionem poniżeniem i zepsuciem pokryło cały wschód między Uralem a Dnieprem.

Co czynił wówczas Białorusin w te wieki pierwszego epokowego przełomu?

Nie dość mocny, aby się oprzeć azjatyckiemu zalewowi — połączył się państwowo z Litwą i z nią razem wybiegał z podniesionym mieczem, aż nad poroży Dniepru i na brzegi Euksynu*), wyzwalając Ruś słowiańską od mongolskiego jarzma i pociągając te rozległe kraje do łączności z Europą.

Nastąpiła epokowa przemiana w państwie litewskim. — Spóźnione w oświacie, spragnione wiary i kultury połączyło się państwowo z krajem już rozwiniętym, zachodnio-europejskim — z Polską. I odtąd poczęły płynąć te cztery wieki ewolucji rozwojowej tych krajów, wieki różnych prac i różnych walk, w czasie których dzieciństwo poczucia narodowego w obu narodach aryjskich na wschodzie Europy okazało się w łatwym przetworzeniu się bojarstwa rusińskiego, panów litewskich — w szlachtę polską, zachodnio-europejską, polską z imienia i mowy, choć litewską i rusińską w naturze. — Normalny rozwój tej warstwy uległ powstrzymaniu i zmianie. — Pozostał lud prosty, cichy, przywiązany do roli, bezwolny — jak wszędzie wówczas od bieguna do równika — uwolniony od daniny krwi rycerskiej, lecz niewolniony od daniny rześistego potu, przygnębiony i cierpiący a chroniący w sobie złote ziarna indywidualności narodowej.

Rysem i czynem natury narodowej w tej epoce w Litwie pozostało porządkowanie przez Litwinów

*) Hadżybej—Odesa.

stanu prawnego w społeczeństwie i usiłowanie obronnej gotowości wojennej*), a ze strony Rusi owo oryginalne, własne, wiekopomne zwrócenie się po ład moralny i religijny do stolicy Piotrowej — unja**), wspaniały odruch zdrowia duchowego i aryjskości Rusi, którego moralnej wartości żadne późniejsze zboczenia i zaćmienia zakryć nie potrafią.

Nadszedł tragiczny dla naszego trójnarodowego państwa koniec wieku 18-go. Nie zatrzymuję się tu w poglądzie bezstronnym, jak wielkie winy społeczne i błędy w ustroju politycznym do tej tragiczności się przyczyniły; lecz nikt nie może zamknąć oczu na otrzeźwienie się warstw kierowniczych państwa, na ich powszechny rzut ku naprawie — i pytam — jak wysoko w rozwoju narodowym stałby dziś Litwin, Białorusin i Rusin, gdyby przyjęty z ogólną zgodą i zapalem w całej Rzeczypospolitej polskiej, manifest polaniecki Kościuszki, powołujący do swobody warstwy ludowe, nie został zdeptyany po upadku Kościuszki i wniwecz obrócony, przez raport Cycjanowa i ukaz Katarzyny 1794 roku, przywracający poddaństwo. — Ludowi rusińskiemu pod zaborem rosyjskim wydarto wtedy zasługę jego — unję i noc poddaństwa ciągnęła się jeszcze lat przeszło sześćdziesiąt.

Wszakże, postępową ewolucją ludzkości szła dalej. — Europa zachodnia już cieszyła się jej owocami. — Tu, na wschodzie Europy, postęp działał przede wszystkim na ziemiach naszych; stąd, od podbitych ruch odrodzenia społecznego w sprawiedliwości i prawie — udzielił się zwycięzcom. — Czy mam przypomnieć, o czym lud krajów naszych, w dzisiejszej dobie walk społecznych i narodowościowych wogóle nie wie i nie pamięta, że Aleksander II w r. 1860 w Wilnie, na przyjęciu publicznym, dziękował szlachcie litewskiej i białoruskiej, za inicjatywę wielkiej reformy włościańskiej i program przemiany społecznej dla całego państwa, jej powierzył — ?

Białoruś wszakże wówczas, ni Litwa, nie otrzy-

*) Statut litewski, pierwsze wojsko kwarciane.

**) Cyryl Terlecki, Michał Rahoza, Hipacy Pocię, św. Józafat.

nalnego literata i publicysty. Niestety, najważniejszy ten utwór J. A. H. w r. 1910 został przez samegoż autora wycofany i zniszczony tak gruntownie, że dziś go dostać stanowiłoby trudność wprost ogromną. Wobec wycofania *Potępienia*, niestety ogół nie mający wcale tak skomplikowanej konstrukcji psychicznej, jak J. A. H., bodaj z krytyki Jaksztasa, zaprawionej tu nadmiernie goryczą, dowiadywać się będzie o treści tragedji duszy pięknej, lecz smutnej. *Twór niniejszy należy do literatury polskiej tylko formalnie..., utajoną zaś treścią swoją, a zwłaszcza zasadniczym swym tonem duchowym, należy do literatury litewskiej.* Tak J. A. H. określa swą tragedję, słusznie dodając zaraz: *Język wcale nie decyduje o przynależności narodowej dzieła. Litewskie wydanie tworu niniejszego nie będzie tłumaczeniem, jeno oryginałem. Wolno mi zastrzedz to prawo wobec krytyki polskiej.* Nie przeczymy, że niektóre rzeczy u J. A. H. rażą umysły wybitnie realistyczne. Takie wrażenie czyni np. dedykacja: *Duszo Samobójców..* Dlatego dziś *Credo i pia desideria* J. A. H. o tyle o ile szukać należy w jego *Erszkécziu vainikas*, wydanych pod pseudonimem Jaunutisa Vienuolisa. Niestety, wiele zastrzeżeń należałoby poczynić przeciw programowi byłego krakowskiego samotnika. — Tegoż nazwiska Bolesław

Szczęśny wydał w Warszawie w r. 1907, nakładem *Taniej Biblioteki dla wszystkich* Nr. 7 zbiorek nowel tłumaczonych z litewskiego: *Młoda Litwa*. Przekład wyszedł ładny, a i cel godzien uznania największego, bo ignorancja rzeczy litewskich u Polaków kompletna. Z polskich autorów w tłumaczeniu litewskim widzimy H Sienkiewicza (*Dykumose ir girvose*), M. Rodziewiczównę (*Anima Vilis*), ks. Z. Chelmskiego (*Requiescat in pace*), B. Buraczewską, A. Niemojewskiego (*Rewolucijos Žmones*)..

Bujny rozrost ujawnia dziś u Litwinów *twórczość dramatyczną*, reprezentowana przez dramaty religijne, historyczne, i współczesne, tak oryginalne, jak tłumaczone... Specjalnie z polskich autorów dramatycznych do repertuaru litewskiego weszli J. Kraszewski (kom. *Lorun* *Doktor medycyny*), L. Dmuszewski (kom. *Szkoda wąsów*), St. Przybyszewski (dramat *Śnieg*), Halina (*Bursztynny Kasi*), Chociszewski (kom. *Od ucha do ucha*), J hr. Fredry (kom. *Consilium facultatis*), Kurpińska (kom. *Według najnowszej mody*), J. Żulawski (*Wiranek Mirtowy*)... Poważna, zadumana i skupiona psyche litewska widocznie kocha się w dramacie, bo wśród dzieł wymienionych wyżej pisarzy tetralnych, litewskich i obcych, znajdujemy tylko kilka komedji i po

mały nic narodowego. — Żelazne klamry polityczne zwiarały Polskę, Ruś i Litwę — z Rosją. Na rozerwanie tych łańcuchów trzeba było światowego wstrząśnienia. — I przyszło ono, jak przychodzi wszelka sprawiedliwość.

Rozpadło się państwo carów, a gdy w tym zwichrzonym, olbrzymim wschodnim odmiecie, zabłysło chwilowo jak płomień hasło Kiereńskiego „samostanowienia o sobie narodów”, Białoruś znalazła na ten decydujący moment swój wyraz i swego przedstawiciela. — Szlachcic litewskiego rodu, lecz sercem złączony z Białorusią i nieodłącznym od niej Polesiem, w tej krótkiej chwili, ruszył w lot do Petersburga, stanął w rzędzie odrodzonych narodowości i gromko wyrzekł: Białoruś jest! — Odłamała się wtedy Białoruś od kolosu rosyjskiego. — Odtąd imię jej, przedtem ogółowi europejskiemu nieznane, stało się świadomem każdemu światłemu politykowi Zachodu, jako nazwa kraju i odrębnego ludu — narodu słowiańskiego, stanowiącego z rasy i historii wał graniczny europejski, na północnym wschodzie dawnych rubieży między Rzeczpospolitą polską a Rosją.

W tym krótkim rzucie oka na przeszłość Białej-rusi, spojrzeniu niezbędnem, aby dojść do „prostej powieści” o podręcznikach — wchodzimy w chwilę obecną, znowu dla Białej-rusi ciężką i pełną niebezpieczeństw. — Ciemnej pamięci traktat Ryski z r. 1921, rozciął kraj jeden — na dwie nierówne części, lud jeden — rozdzielił na dwa przeciwne obozy: Białoruś sowiecką i Białoruś państwa polskiego. — W jednym obozie są wszystkie puste pozory bez ducha i rzeczy, surogaty narodowości i samodzielności, których się naprawdę wcale nie uznaje, jest otwarty szeroki gościniec wiodący do zatury godności ludzkiej i samodzielnego bytu narodowego — w drugim — ciasne, duszące na razie ramki dla narodowego rozwoju, cierpiąca ścieżka pochodu, choć prowadząca na cywilizacyjne wyżyny.

Co Białoruś wybierze?

Ten, kto jej głęboko i serdecznie sprzyja, może życzyć Białorusinom tylko tej drugiej, trudnej drogi, którą gienjusz ludzki zdawna określił hasłem górnem:

Per aspera ad astra! W tej alternatywie dziejowej jakiej Białoruś stoi, droga ta jedynie jest godna jej i jej aryjskich tradycji. — Wreszcie „aspera” pod rządem polskim nie mogą być trwałe ani długie. Szlachetna walka rozumu i słowa w sejmie jest otwarta. Polak długo prześladować nie umie i nie może. — Bez straszaków i hajdamacyzny — właśnie wbrew im — zwycięży niewątpliwie w sprawie białoruskiej sprawiedliwość, jeżeli Białorusin wyteży w walce wszystkie *swoje cenne przymioty*, odrzuci nieludzkie sposoby importowane ze wschodu i rozwinię na polu oświaty żelazną wszechstronną *pracę*, której mu dotąd brakuje. — Wtedy ściernista ścieżka, przejdzie rychło w gościniec, szkoła państwowa utrakwistyczna rozrośnie się w upaństwowioną szkołę własną, zakłady średnie, i dalej i wyżej... Tylko pracy, pracy i pracy!

Co może żelazna praca w dziedzinie oświatowej — dowodzą Białorusinom — Litwini. — Więzieniem i deportacją za czasów rosyjskich, częstokroć zdrowiem i życiem dzielnych jednostek zwalczwszy czcionkę rosyjską, która jak polip oplątała początkową oświatę narodową i pociągnąć duszę ludu ku Azji — Litwini wypracowali stopy podręczników *drukiem łacińskim*, stanęli silnie na gruncie oświaty europejskiej, przez co otworzyli sobie w niezmierną dal perspektywę postępu.

Na tym europejskim, przedewszystkiem chrześcijańskim gruncie, szczególnie wobec szalonych zakusów dzisiejszej Rosji na zniszczenie chrześcijaństwa, stanąć winni mocno Białorusini, dawszy obywatelstwo w piśmiennictwie swoim tylko literze łacińskiej.

Pisząca te słowa nie zna podręczników szkolnych białoruskich, lecz ogólnie wiadomo, iż w piśmiennictwie białoruskiem panuje dwoistość litery, a stąd chwiejność oświatowego planu. Zrozumiałem jest niezawodnie, że światły Białorusin patrijota znać i posiadać musi oba druki, albowiem w tem rozdwojeniu rozpoczęło się jego piśmiennictwo. Lecz ze swego wyższego punktu społecznego lub katedry profesorskiej niech spojrzy na swoje masy ludowe.

jednej farsie i monologu, natomiast dominuje dramat lub t. zw. *sztuka*.

W ciągu dalszym książki Jaksztasa zamieszczone są sprawozdania z dzieł religijnych. Krytyk tu omawia głośną swego czasu łacińską pracę nieboszczyka ks. prof. J. Pranajtisa: *Christianus in Talmude Judaeorum* w r. 1912 w Sejnach wydaną też w tłumaczeniu litewskim; *Jonas Kalvynas*, życiorys reformatora napisany przez D. Jana Szepetisa, który lat kilka był kaznodzieją litewskim zboru kalwińskiego w Wilnie; *Ci którzy odeszli w latach 1895—1904* Andrzeja Baurier, przetłumaczone z franc. przez D. A. Nejmana, kaznodzieję kalwińskiego, — inne dzieła i dziełka z tegoż zakresu.

W rozdziale przeznaczonym literaturze naukowej, szereg sprawozdań Jaksztasa rozpoczyna krytyka rozprawy doktorskiej, przedstawionej filozoficznemu wydziałowi uniwersytetu lipskiego, przez ks. Jana Stefanowicza, a mającej za temat: *Untersuchung der Herstellung der subjektiven Gleichheit bei der Methode der mittleren Fehler unter Anwendung der Regiestriermethode*. Przedmiot ten nie tylko dla laika jest rodzajem abecadła chińskiego, lecz i dla każdego posiadającego propedeutykę filozoficzną trudnym będzie do zrozumienia. I nic dziwnego, bo to praca pisana

przez ucznia Wundta. Niestety, dr. filozofji uniwersytetu lipskiego, po powrocie ze studjów do kraju, nie napisał więcej ani słowa i znalazł się poza ciałem profesorskiem wszechnic kowieńskiej, a tyle po nim można było spodziewać się! Drugą rozprawą, z której sprawę zdaje Jaksztas, to praca St. Szalkauskasa: *Sur les confins de deux mondes*. Essai synthetique sur le probleme de la Civilisation nationale en Lituanie (Genève rok ?). *Doctorandus* chce widzieć w Litwie syntezę Zachodu i Wschodu. Szczególnie rozważa twórczość trzech Litwinów: dramaty Vydunasa, sztukę i muzykę Czurlonisa i filozofję Dąbrowskiego. Do ciekawszych prac naukowych, wyszłych w języku litewskim, należą: A. Jaksztas. *Logikos ewolucija* (autor operuje tu nowym terminem *metalogika*), Kun. Pr. Buczys *Zmogus ir gyvuolys* (b. aktualna), Dr. St. Szalkauskis *L'ame du monde dans la philosophie de Vladimir Soloviev...*

Piotr Kantryba.

(Dokończenie nastąpi).

Czy może pastuszek polny lub dziewczyna snująca nic kądzieli uczyć się *dwóch* alfabetów? Nigdy. Jeden tylko posiąść może, a gdy alfabet jest kluczem oświaty, tym przeto kluczem lud otwiera sobie skarbcę danej cywilizacji i literatury, która, w ogóle swoich wpływów, zła czy dobra, niszczyielska czy budująca, ogarnia duchowe siły narodowe i bierze je w posiadanie.

To mając na uwadze w pokierowaniu oświaty swego ludu, światły Białorusin ma do wyboru — Azję lub Europę. A gdzie, wśród tych dwóch sprzecznych światów — *jego* ognisko rodzinne, *jego* źródło rasowe, czysta przeszłość dziejowa, pełna poezji pieśń i jego serca tęsknoty?

Gdyby w jakimkolwiek punkcie białoruskiej ziemi zachodniej lub w Wilnie, zawiązało się, ze współudziałem kościoła, Kółko *Przyjaciół Białoruskich Wydawnictw Szkolnych drukiem Łacińskim* — niżej podpisana pragnie do niego należeć.

Konstancja Skirmuntt.

Z mego notatnika.

Pomnikomanja.

Nikt nie będzie się spierał o to, że w Wilnie przedewszystkiem winien stanąć pomnik twórcy „Pana Tadeusza” i „Ody do młodości”. I wierzę mocno, że pierwiej lub później pomnik taki stanie. Mam jednak grubą wątpliwość, czy nastąpi to pod egidą i z inicjatywy utworzonego już obecnie w tym celu komitetu w Wilnie. Nie wiem, czy komitet obliczył chociaż w przybliżeniu kosztorys, ale nie trzeba być specjalistą budowniczym, by wiedzieć, że wystawienie pomnika, godnego wielkiego poety, będzie wymagało setek tysięcy złotych. Tak wielki fundusz nie da się zebrać w krótkim czasie, zwłaszcza w dobie kryzysu finansowego i powszechnego braku gotówki. Chyba, że skarb państwa przyjdzie tu z wydatną pomocą, ale na to znów trudno rachować, zważywszy na politykę oszczędnościową ministra Grabskiego. Do składania zaś ofiar na termin nieokreślony społeczeństwo nie będzie zbyt pohopne, mając już doświadczenie z pomnikami „Wyzwolenia” i Syrokomli w okresie powojennym i z tymże pomnikiem Mickiewicza w czasach przedwojennych. Prawdopodobnie więc skończy się wszystko na obfitej pisaninie i gadaniu oraz zebraniu względnie szczupłej kwoty, która podzieli los pieniędzy, zebranych na pomniki Syrokomli i „Wyzwolenia”.

I nie powiem, abym się smucił, przewidując ten niepomyślny rezultat, tak jak byłem również zadowolony, gdy nie doszedł do skutku projekt pomnika Syrokomli. W dzisiejszych bowiem warunkach politycznych, w obecnej atmosferze rozpasania nacjonalistycznego odślonięcie pomników nawet tak bliskich i drogich nam wszystkim wieszczów dałoby niewątpliwie asumpt do jeszcze jednej krzykliwej manifestacji szowinistycznej i niesmacznych wybryków hurapatryotyzmu. Podniosła uroczystość, która normalnie powinna byłaby zjednoczyć chociaż na chwilę wszystkich obywateli kraju, uciszyć namiętności i stać się świętem braterstwa i zgody, zamieniłaby się dzisiaj w przykrą demonstrację wyłączności żywiołu panującego z nieodłącznym akompanjamentem urzędowych toastów, napuszonych kazań i salw armatnich.

Jakież zreszta napis umieszczonoby na pomniku? Czyż może być bardziej odpowiedni tu w Wilnie, niż wzruszająca inwokacja: „Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie!”? I czy jest do pomyślenia, aby przy obecnych tendencjach unifikacyjnych zechciano podkreślać związek Mickiewicza i Wilna z Litwą?

Niema więc czego żałować, jeżeli zabiegi obecnego komitetu, jak należy przewidywać, spełzną na niczem.

I tak źle i tak niedobrze.

Po bo'szewikach przeciętna opinia polska darzy w równej mierze nienawiścią Litwinów, Żydów i Niemców. Można się szczerze ubawić z ambarasu, w jaki wprawiają wyrazicielkę tej opinii — prasę kurjerkową wypadki starć i kolizyj między owemi trzema znieprawidzonemi czynnikami. Po czyjej stronie stanąć, kogo uznać za winnego, a kogo za ofiarę — oto kłopot nielada.

Antysemitki „Dziennik Wileński” np. znalazł się w trudnej sytuacji, gdy sejm litewski uchwalił zniesienie osobnego ministerjum dla spraw żydowskich. Jakież tu stanowisko zająć? Z jednej strony należałoby wyrazić uznanie Litwinom za ich zwrot w polityce względem Żydów, z drugiej zaś strony jakże tu pominąć sposobność wytknięcia im tak rażącej i bezwzględnej nietolerancji? Chwalić czy ganić? Bodaj redakcja tak i nie rozstrzygnęła swych wątpliwości.

Jeszcze większy kłopot prasie polskiej sprawiają powtarzające się od czasu do czasu zatargi pomiędzy ludnością niemiecką a władzą litewską w Kłajpedzie. Tyle się wciąż pisze o niebezpieczeństwie „Drang nach Osten”, o zalewie germanizacyjnym, o nieustającej agitacji i knowaniach nacjonalistów niemieckich, o dyszącym żądzą odwetu junkierstwie pruskim, że konsekwencja nakazywałaby wobec tego rodzaju objawów w państwie litewskim zająć stanowisko wyraźnie potępiające i powitać z zadowoleniem, że zamachy, planowane przez junkrów wschodniopruskich w czas zostały udaremnione przez władze litewskie. Ale znów Litwini zajęli Kłajpedę wbrew widokom polskim, Litwini prześladowają ludność polską, więc wypada wyrazić współczucie biednym gnębionym przez okrutnych szaulisów Niemcom kłajpedzким...

„Słowo” to czyni całkiem otwarcie i wyraźnie, bo wogóle czuje większą sympatję do baronów niemieckich, niż do chamów litewskich i łotewskich, ale niektóre pisma warszawskie, które stale uprawiają naganę antyniemiecką — mają trudny dylemat i nie wiedzą jak postąpić: na kogo się narzucić z całym swym dziennikarskim apetytem?

Zupełnie jak w owej bajce:

Osiłkowi w żłobie dano,

W jednym owies, w drugim siano...

Licz.

Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej.

(Ex-Delegat Rządu w sprawie żydowskiej i autonomji. — Szczerość pana kuratora wileńskiego. — Militaryzacja władz cywilnych na Kresach. — Dr. Żytowski).

Korespondent „Togu” miał z b. Delegatem Rządu p. Romanem rozmowę, w której poruszona została sprawa żydowska, tudzież autonomji Wileńszczyzny.

Interpelowany co do kwestji żydowskiej, pan Roman oświadczył:

„Jest to kwestja b szeroka. Po pierwsze na pytanie to już odpowiada konstytucja, a po wtóre niema kwestji żydowskiej, lecz jest sprawa językowa. Ale i co do tego trzeba zauważyć, że dopóki sprawa ta nie zostanie naprzód rozstrzygnięta przez Żydów, nie może być mowy o stawianiu jakichkolwiek żądań. Toczy się walka między dwoma obozami, z których jeden twierdzi, że tylko „idisz“ jest językiem żydostwa, a drugi, że tylko hebrajski ...

... Żydzi różnią się od innych narodowości tylko pod względem religji. Sprawa językowa wystawiana jest najmocniej tylko w tej dzielnicy, a to nie ma pod sobą żadnego gruntu

W wywiadzie tym uderzają rzucające się wprost w oczy sprzeczności.

Abstrahujemy od tego, że dla pana Romana nie istnieje już kwestja żydowska, która znikła, widocznie, wraz z ustąpieniem pana Delegata Rządu. Ale wszak przyznaje, że kwestja językową istnieje. O kilka jednak wierszy niżej czytamy, że Żydzi różnią się od innych narodowości tylko pod względem religji ...

Albo konia z rzędem temu, kto zostawi te dwa zdania:

„Nasz kraj, naprzykład, różni się znacznie od ziemi warszawskiej, łódzkiej, każdy kraj ma swoje żądania”

Co zdawałoby się przemawia jaknajbardziej przekonująco za autonomją Wileńszczyzny

„To (autonomja dla Wileńszczyzny) w żaden sposób nie jest dopuszczalne. I wogóle nie wiem kto to zagadnienie wysuwa”

Możemy ex - Delegata Rządu poinformować, że postulat autonomji Wileńszczyzny figuruje w programach licznych ugrupowań politycznych, nawet polskich.

O ile pan Roman nie grzeszy zbyt szczerością, to zalety tej trudno odmówić panu Kuratorowi Wileńskiego Okręgu Szkolnego. Oto co powiada Gašiorowski o obecnym stanie szkolnictwa niepołskiego w Wileńszczyźnie:

„... Stosowana jest do wszystkich bez wyjątku narodowości i wyznań jedna prawna zasada: tam gdzie znajduje się 40 dzieci w wieku szkolnym i gmina asygnuje odpowiednie fundusze, powstaje szkoła publiczna z językiem wykładowym wymaganym przez opiekunów prawnych dzieci (z wyjątkiem języka żydowskiego)”

Oświadczenie to pana Kuratora ukazało się w pismach, jako odpowiedź p. K. Srokowskiemu na zarzuty zawarte w znanej jego broszurze o mniejszościach narodowych.

Na temat nowych zmian urzędowych na Kresach, ironizuje B. Regniz w „Togu”:

„Już zostali wyznaczeni nowi wojewodowie i odeszli starzy ... Faktycznie, co nas, Żydów to obchodzi? Roman czy Raczkiwicz — nie grzeje nas to ani ziębi. Srokowski był nawet rozważnym wojewodą cywilem, napisał zajmującą książkę o Kresach Wschodnich, *) ale na jego miejsce zamianowany został generał ... Ażebym coś jednak nas obchodziło, rada ministrów przyszykowała i nam Żydom podarunek. Na co potrzebny jest Bułak-Balachowicz? Jest nowy generał, młody (ma lat trzydzieści kilka).

Nie odznaczał się zbytnio na froncie ogólnym, ale zato świetnie operował na froncie żydowskim w Łapach, chlostał i bił Żydów, przylepiając do nich etykietę „bolszewicką”. Coprawda Januszajtis ma także zasługi wobec rządu Moraczewskiego i Piłsudskiego, którego kiedyś kazał aresztować, stał na czele zamachu, ale nie w tem rzecz główna. Ważnem jest, że po tygodniowych naradach nad uspokojeniem Kresów

wschodnich akurat odnaleziono Januszajtisa, gdy się mianuje dwóch generałów”.

Zawitał do Wilna z Nowego Jorku doktor Chaim Żytlowski, którego pisma żydowskie witają entuzjastycznie.

Warto o tym wybitnym uczonym i pisarzu żydowskim powiedzieć choć słów kilka.

Jest on jednym z najwybitniejszych ideologów żydowskiego ruchu robotniczego i zagadnienia narodowościowego. Cenne jego prace zawarte w 10-u tomach mają na celu zapoznać czytelników żydowskich z wybitnymi filozofami świata i nowoczesną myślą europejską.

Uznając supremację w życiu publicznym języka żydowskiego, nie zapoznaje on, jak to czyni poważna część pisarzy żydowskich, wartości kultury starohebrajskiej uważając ją za niezbędny składnik odrodzenia żydowskiego.

Miecz. Gold.

Bibliografja.

Adamas Mickiewiczus. „*Ponas Tadas arba paskuti nis užpuolimas Lietuvoje*“. I tomas. Verte A. Valaitis. „Svvyturio“ Bendroves leidinys. Kaunas 1924.

Prawie po stu latach Litwa właściwa, która dla wieszczki Adama była „krajem lat dziecinnych“, sięga do błogosławionej krynicy życia, do źródła mocy i tężyny duchowej. A sięga w dobrym momencie, „kiedy nam Pan Bóg wrócić z wędrówki dozwolił”!

Pierwszego tłumaczenia „Pana Tadeusza“ dokonał nie poeta utalentowany, lecz tłumacz, jak widać już z jego dorobku tłumaczeniowego, zawodowy i to do wszystkiego. Przeto, sądząc, przekład wyszedł zbyt po rzemieślniczemu i bardzo sztywno i daleki od piękna oryginału. Nawet pierwszy przepiękny wiersz inwokacji: „Litwo, Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie“; — po litewsku wypadł banalnie, co stwierdza, że tłumacz nie wczuł się w tętno słów i myśli genialnego poety.

Nie będąc obecnie omawiał obszernie pierwszej edycji litewskiej „Pana Tadeusza“, gdyż to uczynić pragnę po ukazaniu się drugiego tomu, który zawierać będzie w sobie księgi od 6—12, a wreszcie, i to mam na uwadze, że ma się wkrótce ukazać tłumaczenie „Pana Tadeusza“ K. Szakenisa, o którym, opierając się na wynikach drukowanych w „Vairasie“, można powiedzieć, że jest szczęśliwszym tłumaczem od A. Valajtisa i lepiej i artystyczniej odtworzył właściwy koloryt Mickiewicza.

Omawiana edycja „Pana Tadeusza“ należy do szczęśliwie pomyslanej „Biblioteki dla młodzieży“, która w swoim spisie posiada z polskich pisarzy, oprócz Mickiewicza, Sienkiewicza i M. Rodziewiczównę.

Tauta ir Žodis. Humanitariniu Mokslu Fakulteto leidinys. I knigos. Kaunas, 1923, str. II + 448.

O żywotności nowozałożonego uniwersytetu w Kownie świadczyć może szereg wydawnictw naukowych, wśród których wysuwa się na pierwsze miejsce „Tauta ir Žodis“ (Naród i słowo), wydawnictwo wydziału humanistycznego.

Treść omawianego tomu jest bogata i różnorodna, lecz nie wszystko, co się znajduje w tym tomie, nadawałoby się do druku, tembardziej w czasopiśmie naukowo - uniwersyteckiem. Oprócz przy-

*) Publicysta „Tog'u“ najwyraźniej pomieszał p. Konstantego Srokowskiego, publicystę, b. redaktora „Nowej Reformy“ z p. St. Srokowskim, b. wojewodą wolińskim. (Red.)

czynków, (bo rozpraw większych zupełnie niema), filologicznych, których autorem przeważnie jest prof. K. Buga, znajduje się najwięcej materiału folklorystycznego. Poza tem uzupełniają całość wydawnictwa krytyki pióra prof. K. Bugi i docenta A. Sannasa i wreszcie obfita bieżąca bibliografia z zakresu filologii i lingwistyki.
W. Sak.

Fiedir Staszyński. *Iz rozważań na czas*ⁱ (Pro schidno - cerkowni sprawi). Czastina piersza. Lwów 1923. Str. 112.

Aktualne ze względu na ustawiczny a niemal powszechny wzrost zainteresowań dla Wschodu, dziełko poprzedził słowem wstępnem znany ze swej pracy pisarskiej Bazyljanin o. J. Skruień. Wstęp ten nacechowany jest spokojną wiarą w przyszłość i ogólnością sądów, czego, niestety, uniknąć nie umiał sam autor *Iz rozważań na czas*. O ile pozytywnej i informacyjnej części pracy Staszyńskiego nic większego zarzucić nie można, o tyle autor traci pod sobą grunt przedmiotowy w swych sądach o Cerkwi prawosławnej. Nazywa ją np. bez żadnych zastrzeżeń *trupem*. Trup ten jednak żyje. mimo, że mu sprawiano pogrzeb w Lionie, i we Florencji, i w naszym Brześciu..., co niezbiecie dowodzi, że nie wszystko w nim jest już trupem gnijącym... Albo znowu sąd: *A jeśli w niej i zachowuje się coś chrześcijańskiego, to tylko tak „z grubszego” — propter formam*. Niesłusznie. Nawet przy całym formalizmie wschodnim, znajdzie się i pod nim miejsce dla życia i pracy ducha. Przy wielkiej służalczości Cerkwi prawosławnej, nie można twierdzić, że wyłącznie zajęta ona była *tylko* świeckimi interesami (p. 34), że jej praca misyjna miała jakoby wyłącznie *polityczny* charakter. Na Zachodzie też rządy starają się wykorzystać pracę swych misjonarzy i zabiegają o protektoraty. Pogarda dla popowiczów w Rosji nie była wcale zjawiskiem ogólnem: niechże tylko który z nich stał się dygnitarzem, a wśród tych dużo ich było, jeszcze jak umiano go respektować! Zbyt czarno odmalowuje Staszyński stan życia zakonnego w Rosji, a już grubo się myli autor omawianych rozważań, gdy w drodze łaski przyznaje Rosjaninowi tylko *niby to jakiś zmysł moralny*. Nie zmysłu mu jednak brakło, lecz woli i pewnego umiaru. Wątpię, czy można generalizować, że Rosjanin nie zwraca uwagi w swej cerkwi na to, co tam się śpiewa, lecz na to, *jak się śpiewa i kto śpiewa* (p. 52). Tenże pesymizm w ocenie współczesnej teologii prawosławnej.

Sympatyczną jest rzeczą negatywne stanowisko autora broszury do nacjonalizmu, o którym znany Redemptorysta o. Aug. Rösler powiedział, że jest *die schlimmste Häresie der Gegenwart*.

Uwagi powyższe nie zmniejszają istotnej wartości książeczki, która jest dobrą i ciekawą. Życzymy rychłego ukazania się jej części drugiej.

Erka.

K. Duż-Duszeuski i W. Łastowski. *Słownik geometrycznych i trygonometrycznych terminów i skazau* (Rasijska - białoruski i białoruska - rasijski). Kowna 1923. Str. 127.

Staraniem ministerjum spraw białoruskich na Litwie, ukazała się pod koniec r. ub. w Kownie publikacja niniejsza. Matematyk inż. Duszewski i niepospolity znawca mowy białoruskiej Łastowski dokonali wspólnie usystematyzowania terminologii matematycznej. Dotychczas ci z Białorusinów, co mieli do czynienia z geometrią i trygonometrią, własną inwencją radzili tu, jak mogli. Stąd naturalnie wynikały bałamuctwa, którym kres położyć może dziełko niniejsze, o ile przez szerokie koła zostanie życzliwie a konsekwentnie przyjęte. A przyjąć je warto, bo niełatwo będzie komuś ukuć lepsze terminy, przez co jednak nie chcemy powiedzieć, że praca nad terminologią białoruską, nawet w odniesieniu do tych tylko dwóch dziedzin matematyki, jest już ostatecznie zakończoną. Wydawcy słownika ograniczają go do podręczników: *Elementarnaje geometryi A. Kisielowa i Podręcznika prostolinijnaje trygonometrii pawodle N. Rybkina, A. Serre i in.*, opracowanych i zbiałoruszczonych przez Duszewskiego, ale też, poza korzystaniem z tych książek, szerokie zastosowanie znaleźć on może. Materiałem przy opracowaniu słownika służyły prace Białoruskiej Szkolnej Rady w Wilnie, A. Łuckiewiczza, inż. A. Nekandy-Trepki i in., jak również odnośne prace litewskie prof. Z. Żemajtisa, dyr. M. Szyksznisa...

Wśród terminów znajdujemy pewną ilość co do źródłosłowa rdzennie białoruskich, np. *stoć* (prostopadle), *plasma* (płaszczyzna), *maładziczki* (nawiasy), *zbujniać* (przemieniać np. *cm* w *m*), *łuczak* (promień), *nawytar* (ćwiczenie), *krublacz* (cylinder), *biazmiężność* (nieskonczoność), *ukośnica* (przekątna), *kuczmięń* (stożek), *stupniaka* (pierwiastek), *wyreza* (sektor)... Mniej przyjemnie dla ucha zato brzmi taki termin złożony, jak *tupakutny trykutnik*, co ma oznaczać... trójkąt o jednym kącie tępym. Trudno się oprzeć wrażeniu, że dałoby się więcej terminów greckich zbiałoruszczyć niż to uczynili wydawcy. Zresztą niemały był i ten wysiłek, jaki włożyli autorzy w pracę niniejszą.

Z ukazaniem się tej publikacji, można dziś uważać, że gimnazjalny kurs matematyki już jest cały zbiałoruszczony.

as.

Treść numeru: Nowy rok szkolny. — W. L. Ograne melodje i nowi ich wykonawcy. — K. Skirmuntt. Podręczniki białoruskie. — Licz. Z mego notatnika. — Miecz. Gold. Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej. — Bibliografia. — Odcinek. P. Kantryba. Współczesna proza litewska.